Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. No. 40. Leszno, dnia 8. Kwietnia 1837.



Cedry na Libanie.

Z Balbeku zwiedziłem owe sławne cedry Libanu, na 5 mil od tego miéjsca odległe: jest to mały lasek, 300 do 400 drzew liczący, na północno-zachodniéj stronie góry Gebel Makmel ku miastu Tripoli, na skalistym pagórku, w okolicy ogołoconéj prawie całkiém z roślinnego życia. Są to powiększéj części młode drzewa: kilkanaście starych, mających po 300 do 800 lat, a dziesięć pni najstarszych, liczących po 3000 lat. Za czasów Salomona i Alexandra ścinano ich towarzyszów, one zaś dotychczas stoją. Trudno opisać wrażenie, którem uczuł, gdy przy blasku xiężyca ujrzałem się wśród ich samotnéj i posępnéj ciszy. Na górach Tauru daleko piękniéjsze widziałem cedry; ale nie były tak poważne, nie obudzały we mnie tyle wspomnień przeszłości. Mierzyłem jeden z nich (zob. rycinę), który w wysokości dwóch stóp od ziemi, miał obwodu 45 stóp wiedeńskich, a wysokość około 50 stóp wynosiła. Na pięć lub sześć stóp nad ziemią dzielił się pień na ogromne odnogi, rozrzucające swe silne konary prawie horyzontalnie. Pomimo takiéj starości, zdają się jeszcze posiadać młodzieńczą siłę: ich gałęzie są świeże i zielone: widzieliśmy je kwieciem okryte. Zwiedziliśmy potém czarujący Antilibanon, który ze swemi kwiecistemi dolinami i pięknemi gajami topolowemi, bardzo odbija naprzeciwko skalistemu i niepłodnemu Libanowi, i przybyliśmy do Damaszku.

O żegludze i panowaniu Polaków na morzu baltyckiém.

Polska, najobszerniéjszy kraj niegdyś w Europie, przypierała granice swoje do dwóch nader od siebie odległych mórz, to jest: czarnego i baltyckiego. Z tych pierwsze jednakowoż, w szczęśliwych tylko dla tego kraju czasach, za panowania Jagielończyków, osobliwie za Kaźmierza IV., Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, oblewało w południowéj stronie hołdownicze

Polakom okolice. W tych czasach woziły wprawdzie ładowne statki pszenicę polską do Cypru, i krain nadbrzeżnych morza śródziemnego, lecz o korzyściach pod względem wojennym, jakie Polakom bliskość morza tego nastręczała, nigdy nawet nie pomyślano. Dla tego zwrócimy całą naszą uwagę na morze baltyckie, które przez wiele wieków nie tylko statki kupieckie, ale nawet wojenne pod banderą polską, na wodach swoich nosiło.

Polacy, nie będąc bezpośrednimi mieszkańcami okolic nadbrzeżnych, wpływ swój na tož morze mogli tylko wywierać, w miarę stósunków mniéj lub więcéj przyjaznych, jakie między nimi a ludami brzegi dzierżącymi zachodziły. Od najdawniéjszych czasów mieszkali po nad morzem baltyckiém, z lewéj strony Wisły, Pomorzanie, lud z pokolenia Sławian; a historycy następnie ich posady dzielą: od Odry aż do Persanty były wtedy tychże miasta: Szczecin, Wolgast, Uzedom, Wolin i Kamin, które, jako miasta niepodległe, rząd osobny składały; kraj od Persanty aż do rzeki Leba, gdzie dziś Rügenwalde i Stolpe, miał nazwisko Kaszubów; od Leba zaś aż do Wisły, od Niemców Pomerellia nazwany, początkowo województwa gdańskiego nazwisko nosił. Od Wisły nakoniec aż do granic Litwy, Prusacy mieszkali. Polacy kraje te niemal wszystkie, jedne prędzéj, drugie późniéj, sobie zhołdowali, rozszerzając niekiedy nawet panowanie swoje za Odrę aż ku Elbie. Posiadłość Polaków w Pomorzu, sięga jeszcze bajecznych Popiela czasów, i długo przez starostów z Polski przysełanych rządzoną była. Prusy późniéj, bo dopiero przez Bolesława Chrobrego, zdobyte zostały. Lecz nieprzychylność ich ku swym nowym władzcom, lub może dawniéj pod własnymi xiążętami zasmakowana wolność, duma nakoniec niektórych starostów w pomorskiéj ziemi rządzących, ku udzielnéj władzy w tychże okolicach dążąca, często spokojność Prus, Pomorza, i brzegów morza baltyckiego mąciła. Niemógł się uważać bezpiecznym kupiec z Polski do morza ze swymi towarami dążący; niemieli i monarchowie polscy wybrzeża, któregoby użyć mogli na skład i stanowisko swéj floty, a któreby całkiem od napadów sąsiednich ludów wolnemi być sądzili. Powiadają nam wprawdzie niektórzy historycy, (?) iż roku 1124 Bolesław Krzywousty, zebrawszy okręty, śpieszył z wojskiem do Danii, dla pomszczenia śmierci Henryka króla, przez Abla brata zabitego. Lecz uczony Naruszewicz rzecz tę całą wyjaśnił i dowiódł, iż Bolesław ani w Danii niebył, ani też nigdy na morzu nie wojował. *) Takim sposobem pokazuje się, że Polacy przez czas długi, tak pod względem wojennym, jako i handlowym, żadnego na morzu nie mieli znaczenia. Przybycie nakoniec Krzyżaków do Prus, onychże kuszenie się o rozprzestrzenienie swych granic, i roku 1310 o Pomorze, całkiem Polaków od morza odcięło. Trzeba było rozpocząć długą, krwawą i niepewną z tym zakonem wojnę o posiadanie brzegów morza, a nawet o bezpieczeństwo i nietykalność granic własnych. Rozpoczął ją roku 1310 Władysław Łokietek, a skończył po 156 latach, z małemi tylko przerwami prowadzonego boju, Kaźmierz IV. Jagielończyk, z największém tego dumnego zakonu poniżeniem. Wtenczas dopiero handel, nieznając już żadnych przeszkód, zakwitł pod mądrem i łagodném panowaniem Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. Miasta nad rzekami spławnemi wzmogły się, i do znacznéj przyszły okazałości. Już kupcy z Krakowa i innych miast na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii, osłonieni protekcyą potężnych tych królów. Z handlem zawięzywały się związki polityczne Polski z różnemi zamorskiemi państwy. Zygmunt I. był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta anzeatyckie o protekcyą prosiły Zygmunta Augusta roku 1557. Długo jednakowoż żegluga Polaków na Baltyku ograniczała się na samych tylko handlowych korzyściach. Zygmunt August dopiero okolicznościami znaglony, pierwszy o uzbrojeniu na morzu myśleć zaczął. Następna tego była przyczyna. Inflanty, długiem zamięszaniem wewnętrznem i zewnętrzném miotane, uciekły się pod spokojne tego króla panowanie około roku 1560. Rozszerzenie się takim sposobem Polski za Dźwinę, zjednało jéj nieprzyjaciół w Szwecyi i Moskwie. Eryk, król Szwedzki, zajechał niektóre zamki w Inflantach, i Estonią zabrał. Niemógł na to przezorny król spokojném poglądać okiem. Zalecił przeto natychmiast xiążętom pruskiemu i pomorskiemu, oraz i miastu Gdańskowi, izby uzbroili kaprów, i imali na morzu okręty szwedzkie, i wszelkie inne z zbożem lub bronią tamże, lub do portów w Inflantach przez nieprzyjaciela zajętych, udające się. Korzyść ztąd pochodzącą przeznaczył chwytającemu, dziesiątą tylko część dla skarbu królewskiego zastrzegł. Nieskutkowały jednakowoż środki te; Gdańszczanie bowiem, gniewając się podobno, iż król miał zamysł nałożyć podatek na wychód zboża za morze, oziębłe sprawę tę popierali. Przekładał obszernie Zygmunt miastom anzeatyckim i królowi duńskiemu, iż Szwecya opanowawszy Inflanty, pomyśli o dalszych zaborach brzegów morza baltyckiego, i posunie się aż do Niemiec, chcąc się stać panią handlu północnego. Wspierano jego zamiary, ale tylko pozornie, a żołnierz niemiecki, zaciągnięty pod chorągwie szwedzkie, spokojnie przepływał do Inflant. W pośród tych okoliczności Iwan Wasilewicz odżywił swe prawo także do téj ziemi i zdobył Narwę, port bardzo ważny nad morzem baltyckiém. Zdarzenie to podwoiło usiłowania Zygmunta Augusta, i już nie spuszczając się na nikogo, sam uzbroił flo-

*) Ob. Naruszewicza historyą narodu polskiego. Wydanie z roku 1781. Tom. III. str. 222.

tyllę kaprów, pod dowództwem kapitana Szerpinka. Ten, uwijając się po morzu, chwytał wszelkie okręty do Szwecyi i Narwy, przez Moskwę zajętą, płynące, a szczególniéj zaciągu żołnierzy, sprowadzania prochu, dział, broni i żywności z Niemiec, nie dopuszczał. Skarżyła się Elżbieta, królowa angielska, skarżył się i król duński o zabranie okrętów do ich poddanych należących, ale król nieporuszony odpowiadał, iż odejmować sposoby wzmacniania się nieprzyjacielowi, zawsze jest wolno. Kiedy więc na morzu baltyckiém Zygmunt August tak panować zaczął, iż zupełnie przeciął żeglugę obcych do państw północnych, sobie nieprzyjaźnych, szukano sposobów, przez wewnętrzne zamięszanie, zniszczyć zamiary tego króla. Skłonili się obywatele Gdańska do zamysłów nieprzyjaciół, i porwali się z bronią w ręku na Szerpinka. Kapitan ten ledwie z życiem uszedł, a jedenastu z jego ludzi porwawszy mieszczanie z okrętów, onychże ścięli. Niedarował im tego Zygmunt August, i wkrótce odbyta w tém mieście kommissya, winnych ukarała, żądania zaś Gdańszczan w ściślejszych szrankach zamknęła; lecz kaprowie polscy tym wypadkiem osłabieni, niemogąc dać silnego odporu, wkrótce do szczętu przez urażonego króla Duńskiego rozgromieni zostali.

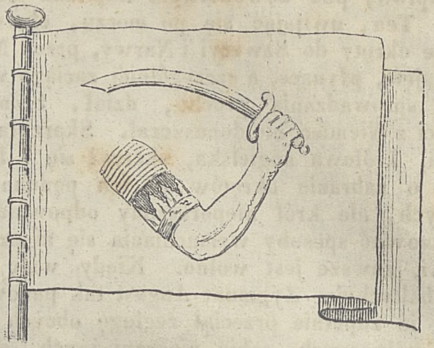
Po śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego z krwi Jagielońskiéj, naród Polski, przy wyborze Henryka Walezyusza, położył szczególny warunek w umowie Pacta Conventa zwanéj: wystawienie i utrzymanie floty na morzu baltyckiém, a to dla przestrzegania bezpieczeństwa portów polskich, utrzymywania panowania na morzu, oraz przeszkodzenia żegludze narwskiéj lub zdobycia tego portu. Krótkie panowanie tego króla niemogło zobowiązań powyższych uskutecznić; lecz warunek tenże sam w każde Pacta Conventa, dopóki tylko Polska czuła swe siły, to jest: aż do Władysława IV., umieszczany bywał. Stefan Batory, wojną lądową ciągle zatrudniony, nie miał czasu myśleć o flocie, pomimo nawet tego, iż król hiszpański i Papież, niechętni przeciw Duńczykom, do wystawienia onéj króla zachęcali, i dopómodz pieniędzmi obiecywali, aby Polacy byli w stanie, w połączeniu z nimi, Duńczykom swe krzywdy także przypomnieć.

Zygmunt III. wplątawszy się w nieszczęsną wojnę o tron szwedzki, niemając własnéj floty, doznał wiele trudności w przebywaniu morza; na najętych bowiem od miasta Gdańska i innych okrętach był przymuszonym przeprawiać swe wojska. W Szwecyi rozpoczęta wojna przeniosła się wkrótce do Inflant. Chodkiewicz, który w tych okolicach dawał odpór nieprzyjacielowi, pokazał, że Polacy nie tylko na polu, lecz i na morzu zwyciężać umieją, a razem dowiódł, ile korzyści dla Polski flota własna przynieśćby mogła. Zabrał był roku 1609 w Parnawie dwa szwedzkie okręty, z kilku pomniejszemi statkami; kupił kilka innych od Anglików i Holendrów; osadził je zbrojnym ludem swoim, i z niemi natarł sam popędliwie na flotę szwedzką pod Szakiem miastem stojącą; spalił dwa wielkie okręty, i wiele innych pomniéjszych; resztę do ucieczki przymusił. Nakoniec nie same tylko Inflanty teatrem wojny być miały; Gustaw Adolf bowiem porozumiawszy się tajemnie z Elektorem brandeburskim, port Piławę opanował i do Prus się przeniósł. Wtenczas to Zygmunt III. wystawieniem floty wojennéj na morzu zająć się musiał, i własnym kosztem dopełniając oraz umowy z narodem zawartéj, dziewięć okrętów wojennych uzbroił.

Z temi, dnia 28. Listopada 1627 stoczył bitwę na morzu z flotą szwedzką, z jedenastu okrętów złożoną, przez admirała Sternschild dowodzoną, i zupełnie ją poraził. Admirał szwedzki zginął, wielu z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa nieprzyjacielskie okręty zabrano, kilka statków nakoniec rozegnanych uszło do Piławy. Polityka domu austryackiego, wystawiając Zygmuntowi pomoc z Hiszpanii flotą do osiągnienia tronu szwedzkiego, skłoniła go, iż posłał w tymże jeszcze roku swą flotę dla Cesarza Ferdynanda II. do Wismaru naprzeciw Duńczykom, którzy ją znów tak jak niegdyś Szerpinka zniešli, a król i flotę i nadzieję szwedzkiego tronu utracił. — Władysław IV., sławny wieku swego bohater, Szwedów, Turków i innych narodów pogromca, umacniając siłę wojenną na lądzie, i o morzu nie zapomniał. On to w Pucku wygodniejsze stanowisko dla okrętów sporządzić kazał, a dla ubezpieczenia onego, założył na półwyspie Heli dwie twierdze, z których jednę od swego imienia Władysławowem, drugą Kaźmierzowem przezwał. *) Warownie te w potrzebne działa zaopatrzył, a spodziewając się odnowienia wojny z Szwecyą, flotę wojenną na morzu baltyckiém, w miejsce straconéj przez Zygmunta III. 1626 roku w Gdańsku ustanowioną, w roku 1635 odnowił, i naczelnikiem jéj Jerzego Dönhoffa mianował; dla uniknienia zaś nieporozumień, niektórych z mieszkańców Gdańska do téj gałęzi narodowéj siły przybrać kazał. Zebrani wkrótce majtkowie, okręty odbudowane i uzbrojone, a bandera Polska znowu ukazała się na baltyckiém morzu. Starostowie nadmorscy odebrali rozkaz, iżby dostarczali żywności dla floty, i miejsc obronnych nadbrzeżnych. Staranie nakoniec o flocie Dönhoffowi i Gadelsternowi powierzył. Temi to sposobami zmusił Władysław Szwedów do uczciwego pokoju czyli rozejmu na lat 26, po którym z Prus zupełnie ustąpili. Przed podpisa-

*) Na próżnoby ktoś dzisiaj na półwyspie Heli szukał tych dwóch twierdz, których nazwiska nawet razem z potęgą Polski zaginęły. Niejakie o nich wyobrażenie powziąść możemy z rysunku dołączonego do dzieła Samuela Puffendorfa: Historya Karola Gustawa. Na karcie 5 atlasu Zanoniego znaleść je także można.





Bandery polskie.

niem umowy, Szwedzi okręt wojenny polski, pod nazwiskiem Orzeł czarny, do Danii płynący, zabrali, lecz wkrótce po podpisaniu pokoju tenże powrócili.

W roku 1637, Władysław, umocniwszy siłę polską na morzu, i zjednawszy dla niéj potrzebne stanowisko w Pucku, Władysławowie i Kaźmierzu, włożył cło na wszystkie towary wychodzące i przychodzące do portu gdańskiego, i trzy wojenne okręty naprzeciw ujścia Wisły dla straży postawić rozkazał. Gdańszczanie wyprawili poselstwo do króla z przełożeniem, jakoby o naruszenie przywilejów swoich; a spodziewając się bezskutecznéj odpowiedzi, tajemnie do królów szwedzkiego i duńskiego skargi swe zanieśli. Król duński najwięcéj zajął się sprawą Gdańszczan, i lękając się, aby prócz Szwedów jeszcze i Polacy z nimi panowania morza bałtyckiego nie podzielili, nadszedł z większą siłą wojenną morską, i w ciemną noc napadłszy niespodzianie okręty polskie przed Gdańskiem stojące, zabrał je i do Danii uprowadził. Skarżył się o ten niesłychany gwałt Władysław król, w liście swym z dnia 28. Grudnia 1637 roku, wyrzucał przeciwny prawom narodów postępek; odebrał na to pozorne króla Duńskiego usprawiedliwienie się, i okręty zwrócono.

Dokonał życia Władysław IV. dnia 20. Marca 1648 roku, a z jego ciałem, można śmiało powiedzieć, wstąpiła także do grobu potęga Polaków na lądzie i na morzu. Panowanie nieszczęśliwego Jana Kaźmierza, przemieniło szczęśliwą niegdyś Polskę w pustynią, miasta jéj w gruzy i zwaliska, a na krwią mieszkańców spluskanéj ziemi, wzniosły się smutne mogiły, po dziś dzień wymowne pamiątki okropnych rzezi. Za tych czasów zbrojownia pucka, przez mieszczan Gdańskich wypróżniona, okręty zaś i wszelkie zebrane z troskliwością przez Władysława IV. do uzbrojenia floty rynsztunki, stały się zapewne łupem nieprzyjaciół kraju. E. K.

Sęp egipski, Ścierwojad.

(Vultur stercorarius).

Nigdy porównanie, które upatrywali naturaliści pomiędzy ptakami a zwierzętami, nie było trafniéjsze, jak pomiędzy sępami z jednéj, a hyeną, wilkiem i szakalem z drugiéj strony. Przeznaczone na to, aby czyściły ziemię, uprzątają one trupy i ścierwy, któreby inaczéj szkodliwemi wyziewami zarażały powietrze. Zlatują się gromadami nad trupami, leżącemi na pobojowisku bez pogrzebu. Z najwyższych napowietrznych krain, gdzie na rozpostartych skrzydłach krążyć zwykły, spadają na łup jak strzały, i częstokroć tak się obżerają, że się potém z ziemi unieść nie mogą. Wtedy tylko, kiedy mu głód dokucza, sęp wylatuje na łup: wzbija się w górę, tak, że go dojrzeć trudno; waży się na wyciągnionych skrzydłach, nie ruszając ich wcale, kołuje, śledząc łupu na powierzchni ziemi. Częstokroć niebo zupełnie czyste nam się być zdaje: oko nasze nie dostrzega żadnego ptaka w powietrzu; lecz zaledwo padnie zwierzę na polu, zaledwo zwierzyna jaka legnie z ręki myśliwca; aliści tysiące sępów, jak gdyby się dopiero wylęgły, spadają z nieba, gromadząc się około łupu. Jakiż to zmysł sprowadza je z téj górnéj krainy? czy wzrok bystry, czyli téż węch? pytanie to, dotąd nie jest rozstrzygnione. Starożytni pisarze przypisują mu wzrok dziwnie bystry i przenikliwy; tymczasem późniéjsi przeczą temu, twierdząc, że tylko za pomocą ostrego węchu sęp odkrywa swą zdobycz.

Posłuchajmy Buffona, który porównywając orły z sępami, tak maluje ich naturę: Orłom dano pierwszeństwo pomiędzy ptakami drapieżnemi, nie dla tego, że mocniejsze i większe od sępów, lecz ponieważ są od nich szlachetniejsze, to jest, nie tak żarłoczne i okrutne; postawa ich śmiélsza, odwaga szlachetniejsza: sępy przeciwnie, mają tylko instynkt podłéj żarłoczności; nie walczą wcale z żyjącemi zwierzętami, chyba wtedy, kiedy już nigdzie ścierwów znaleść nie mogą. Orzeł napada na swój łup otwarcie, ściga, walczy, porywa: sępy przeciwnie, przewidując jakikolwiek opór, kupią się w gromady, jak nikczemni za-



Sęp egipski.

bójcy, i są raczéj złodziejami jak wojownikami, ptakami rzezi, nie ptakami łupieży; ponieważ w tym rodzaju one tylko występują gromadami przeciw jednemu nieprzyjacielowi: zgnilizny odór, zamiast wzbudzenia w nich odrazy, przyciąga je jeszcze: krogulce, sokoły i inne małe drapieżne ptaki, więcéj pokazują odwagi: same polują, gardzą ścierwem i nie jedzą wcale zgniłego mięsa. Opis ten sławnego naturalisty jakkolwiek wymowny, nie ze wszystkiém zgadza się z prawdą. A najprzód niesłusznie sępy okrywa pogardą i hańbą. Podług praw natury, każde stworzenie jest dobre w swym rodzaju, i sęp odrażający dopełnia celów swego przeznaczenia; albowiem czyści ziemię z trupów i zgnilizny, zarażającéj powietrze. Gdyby sęp był ptakiem wojennym jak orzeł, gdyby, jak on, napadał na żyjące istoty, postępowałby w brew celowi natury, pomnażając liczbę trupów. Zarzuca mu Buffon, że się łączy w gromady dla pozyskania łupu; a to właśnie jest dobrze, tym bowiem sposobem ziemia niebawem pozbywa się zaraźliwych elementów. Nie uwodźmy się więc przesądami, ani powierzchownym blaskiem; nie chwalmy wspaniałomyślności orłów, które równie jak sępy za swoim tylko idą instynktem: tam, gdzie niemasz uczucia moralności, nieprzystoi ani pochwała, ani nagana.

Wielka sępów rodzina, po całéj ziemi upowszechniona; lecz ich najwięcéj, gdzie klimat gorące, to jest tam, gdzie są najpotrzebniéjsze, aby ziemię zachować od zgnilizny. Pod tym względem Egipt wiele winien pięknemu ptakowi,

którego obrazek przedstawia; jest to gatunek najliczniéjszy, nietylko w tym kraju, ale i w Azyi, Europie i Afryce; znajduje się nawet we Włoszech i w Szwajcaryi, a w roku 1825 zabito jednego w Anglii. Wszyscy podróżni uznają jego pożytek, że na wyścigi z psami błąkającemi się, czyści ulice i drogi publiczne; a starożytność z tego względu policzyła sępy pomiędzy święte ptaki, i dla tego znajdujemy je częstokroć wyobrażone na pomnikach egipskich. Wierny towarzysz karawan, za któremi od miasta do miasta postępuje, niezmordowany w szukaniu i unoszeniu ścierwu i zgnilizny, sęp egipski zasługuje na uwagę naszą. Co rok widać je w wielkich gromadach w okolicach Gibraltaru i w południowéj Hiszpanii: zimę zapewne w Afryce przepędzają. Długie i obszerne skrzydła nadają mu wielką siłę i łatwość latania: tymczasem kiedy się łupem swym nasyci, tak jest ociężały, że w tym stanie łatwo go schwytać: lecz ta zdobycz nie jest bardzo powabną: albowiem odrażający odór czuć z jego ciała, a z nozdrzy spływa fatalna wilgoć.

Sęp przewyższa nieco wielkością kruka, a pióra jego mają blisko 6 stóp szerokości. Zupełnie wypierzony jest koloru białego, wyjąwszy czarne pióra w skrzydłach. Przodek, szyja i głowa są nagie, trochę żółtawe; oczy czarne: gnieździ się w szczelinach skał lub na miejscach wysokich; jaj jego nikt jeszcze nie opisał.

Okolice Chojnic.

Rys krótki, który tu przedstawić zamierzam, nie obejmuje krajobrazów, opisu widoków; bo nie martwą ziemię, od przyrodzenia równie jak od sztuki ubogo uposażoną, ale lud, ziemię tę ożywiający, jego życie i obyczaje, ile zdołam, skreślić przedsięwziąłem. Rys ten będzie tém krótszy, ponieważ pomijam w nim klassy wyższe, z małemi odcieniami wszędzie sobie podobne, wszędzie prawie wspólne cnoty i przywary posiadające. Nie będę opisywał mieszkańców skąpo tu rozrzuconych kilku miasteczek; gdyż tu, jak wszędzie prawie w granicach dawnéj Polski, Żydzi tylokrotnie prawdziwie lub błędnie opisywani, stanowią większość. — Pismo moje jedynie ma za przedmiot stan wiejski.

Ludność tutéjsza w połowie z Polaków, w drugiéj połowie z Niemców (powiększéj części katolików) złożona. Trudno sięgać początków tutejszego mieszkańca; w pamięci bowiem ludu wszelkie wymarły wspomnienia. Zdaje się jednak podobieństwem do prawdy, że Polacy, po zawojowaniu i nawróceniu Pomorza, tu osiedli i język upowszechnili; Niemcy zaś za czasów krzyżackich zostali sprowadzeni. Myśl tę nasuwa okoliczność, że niektóre posady polskie, inne w obudwóch językach zupełnie odmienne mają nazwisko; że niektóre od wieków przez samych Polaków, inne przez samych Niemców zamieszkane. Charakter mieszkańca w ogóle łagodny i moralny; rzadko słychać o gwałtownych wybuchach namiętności; mniéj częste tu są kradzieże i inne zbrodnie. Mniéj wdzięczna ziemia, zupełny prawie brak fabryk, lub innych sposobności, nastręczających łatwe zarobkowanie, zniewala mieszkańca do pracowitości, oszczędności i porządku. Uprawa roli i chów bydła, są prawie wyłącznemi źródłami utrzymania. Mimo to jednakże, w ogóle lud tutejszy w porównaniu z innemi okolicami naszego kraju, można zwać zamożnym. Rzadko znaleść wyrobnika, któryby nie miał krowy i kilku owiec, dostarczających mu pożywienia i odzieży. W święta i niedziele z prawdziwém zadowolnieniem postrzegać można w kościele porządne, a niekiedy nawet wykwintne ubiory. Tłumy odartych żebraków, oblegających gdzie-indziéj drzwi kościelne, są tu rzeczą nieznaną. Codzienną odzież mężczyzn i kobiet, składa w lecie płótno, w zimie samodział, tu warp zwany, powiększéj części zielono, lub granatowo farbowany. Odświętne ubiory kobiet z materyek bawełnianych, męzkie z kupnego sukna zrobione. Krój sukni podobny używanemu w koloniach niemieckich w Wielkiéj Polsce. Jedwabne chustki na szyi i głowie, wstążki w jaskrawych kolorach, stanowią ważną część stroju. Boso przyjść do kościoła, byłoby największym wstydem. Mężczyzni noszą krótko strzyżone włosy, i powiększéj części wąsy; kobiety włosy rozczesane i warkocz spleciony, na czubku głowy zwinięty, pokrywają małą czapeczką (kapką), na którą starsze mężatki chustki obwięzują. Równy porządek jak w ubiorach, panuje w mieszkaniach. Najuboższy, z wyjątkiem służących, którym pan domu dostarcza pościeli, ma w miarę zamożności porządne posłanie, z pierzynki, kilku poduszek i spodka złożone; powłoczki bywają z farbowanego lub drukowanego płótna, całe, rodzajem kołdry, tu pstrucha zwanéj, nakryte. Dziewczęta służące, o nabycie pościeli bardziéj, niż stroju dbałe; posiadanie jéj bowiem wielki ma wpływ na zamęzcie. Nie trudno znaleść kociołki i inne domowe sprzęty, gdzie-indziéj do zbytkowych policzane.

Język polski jest przeważający, a choć dziś zepsuty i wielu niemieckiemi wyrazami skażony, ma jednak cechę dawniéjszego wykształcenia i czystości. W toku bardzo zbliżony do mowy wielkopolskiéj, posiada wiele przysłowiów i sposobów wyrażenia, których gdzieindziéj słyszeć mi się nie zdarzało. Tak n. p. mówią o człowieku chciwym, czyhającym na nieprawe zyski, z uszczerbkiem cudzéj własności, że: „radby z jajka ulać.“ „Witaj kaczko niebrodząc“ powiadają o korzyściach odniesionych bez trudu i zabiegów. Nabożeństwo w kościołach odprawia się powiększéj części w języku polskim; msza wiedeńska powszechnie prawie przy brzmieniu organ od zgromadzonego ludu bywa śpiewana. Miéjscami koléjno polskie i niemieckie by-

wają kazania. Większa część zgromadzonych modli się na książce, których drukarnie w Gdańsku i Kwidzynie dostarczają tutejszéj okolicy. Karczma nie tak wielkie, jak powszechnie w innych okolicach, ma znaczenia. Zdaje się, że lud tutéjszy mniéj skłonny do wesołości; przy pracy w polu nie słychać śpiewów i okrzyków, które żniwo lub inne zatrudnienia rólnicze tak pięknie ożywia. Mimo to skrzypki i basetla zwabiają nieraz towarzystwo do karczmy, a mazur od ucha, równie tu jak w Kujawach lub Mazowszu, nadaje członkom ruchu i sprężystości. Przy pracach wspólnych rozmowa skraca czas zgromadzenia. Najczęściéj, obok przedmiotów pospolitego życia, dostarczają jéj wątku, powieści o duchach, skrzatach, morach, czarownicach i innych zabobonach, bo lud mimo wyższego pozornie wykształcenia, mimo pobożności i przywiązania do wiary, bardziéj niż gdzie indziéj zachowuje ten zabytek ciemnoty. Jest tu sławny na całą okolicę Jeneralski, wyrobnik, oszust umiejący korzystać z wiary, jaką lud w nim pokłada; chociaż niedorzeczne jego wyrocznie, nieraz już były powodem nieszczęścia i niezgody między sąsiadami i rodzinami. On jest lekarzem, wróżkiem, słowem wszystkiém. Przytoczę tu jednę tylko z jego sztuczek. — Około Wielkiéj Nocy z. r. we wsi Wałdowie (gdzie pełno czarownic) zachorowała dwunastoletnia dziewczynka na rodzaj maligny. Sąsiady zdecydowały, że jéj djabła zadano. Niema na to innego lekarstwa, trzeba się udać do Jeneralskiego. Ten wybadawszy wszystko, oświadczył, że chora opętana, i że od drugiéj dziewczynki, towarzyszki szkolnéj, ma zadanych trzech djabłów, z których jednemu Macioś, drugiemu Bartoś, a trzeciemu Kubaś nazwisko; ponieważ zaś chora bardzo cierpiała, to z przyczyny rozgniewania pana Maciosia, któremu przy wymiotach ogon się urwał i w postaci czarnego pióra pokazał. Wróży on także rzeczy skradzione, a obawa przed jego potęgą nieraz pomaga uszkodzonemu do odzyskania straty. Niepowodzenia kuracyi lub wróżbiarstwa, choć przewyższające w liczbie, nie jego przypisują winie i bynajmniéj nie czynią uszczerbku jego sławie. Skrzaty czyli latawce, są to dzieci bez chrztu zmarłe, które dobrym ludziom, to jest cnotliwym i bogobojnym, zabierają płony i znoszą złym, to jest mającym związki z czartem. Czarownicą jest kobieta, która niemoże znieść dymu z czarciego łajna. Mory, duchy, i znane powszechnie przyroki, mają tu bardzo wielką powagę. Zabobon szczególny jest, że kobieta idąca do ślubu, jakiegokolwiek bądź stanu, powinna mieć fartuch zapasany.

Zakończymy, opisując zwyczaj używany przy zawieraniu małżeństwa, tu ożenieniem się, bez rożnicy płci zwanem. Mężczyzna, jeśli upatrzy sobie towarzyszkę życia, zyskawszy jéj wzajemność, oświadcza swe chęci bezpośrednio, nieużywając do tego ani swatów, ani dziewosłąbów. Jeśli rodzina i krewni zezwolą, w kilka dni następują ślubiny (zaręczyny), przy których Pan młody składa oblubienicy dary, pieniądze, chustki, wstążki i t. p. Po wyszłych zapowiedziach, ślub i wesele trwają w miarę zamożności Państwa młodych, lub ich rodzin, dzień jeden lub dłużéj. Biesiada w domu i tańce najczęściéj odbywają się przy takiéj sposobności w karczmie. Najwięcéj małżeństw zawiera się przed adwentem, bo wtenczas karmne gęsi, wieprze i skopy nastręczają najłatwiéjszą sposobność wyprawienia sutéj uczty. Z.

Osobliwsze zdarzenie.

W dziejach rossyjskich, ogłoszonych przez pana Dymitrego, czytamy o nadzwyczajnym przypadku wieśniaka, który biorąc miód z wydrążonéj barci, przez niebaczność aż popiersi w nią wpadł. Od dwóch dni nadaremnie usiłował, aby się wydobyć: krzyku jego nikt nie mógł słyszeć w tym odludnym lesie; gdy tymczasem niedźwiedź nadzwyczajnéj wielkości, który zapewne miał zwyczaj chodzić do téj barci na miód, nasamprzód wlazł na nią, a potém tyłem się w sam środek barci spuszczał, w któréj ów wieśniak siedział, już do ostatniéj rozpaczy przywiedziony. Ujrzawszy spuszczającego się niedźwiedzia; wyciągnął do góry ręce, aż póki się zwierz do niego nie zbliży, a potém raptownie uchwycił go za tylną łapę. Niedźwiedź przelękniony silnie się wyrywa, i tym sposobem wyciąga z więzienia owego wieśniaka.

Kruszyna.

Na drodze, wiodącéj z Piotrkowa do Częstochowy, przejeżdża się przez wieś Kruszynę, któréj budowle nie są bez interesu dla podróżnego. Wjeżdża się pomiędzy dwoma rzędami szeroko rozrośniętych lip, zakrywających najbliższy widok, co zaostrza ciekawość, a zarazem przenosi w odleglejsze czasy; w końcu alei wznosi się starożytny pałac w czworogran zbudowany; a drzwi, wschody, marmurowe, baszty na rogach, napis nad bramą: sibi, amicis, posteritati, dowodzą o guście i zamożności dawnych posiadaczy; teraz ręka wandalizmu odświeżyła po większéj części zewnętrzność, a komnaty nie mają już piętna dawności, jakiéj się przy wejściu spodziewać można; pałac cały oblany wodą miał widać w potrzebie i do obrony służyć; ogród w francuzkim guście, dobrze odpowiada całości. Niedaleko od pałacu wznosi się kościół piękny, lecz nie posiadający żadnych pamiątek. Kruszyna znaną jest w historyi obchodem gód weselnych króla polskiego Michała, po odbytéj ślubnéj ceremonii w Częstochowie. Założycielem pałacu, officyn i kościoła był Gaspar Otto, hrabia Dönhoff. Roku 1620 zakończył życie na wojnie, a

Jerzy, xiążę Ossoliński, przechował pamięć jego naszym czasom, wmurowaniem kamienia grobowego w bramę, wiodącą w obręb kościoła. Wieś jako i okolica, porządna co do zabudowań i uprawy ziemskiéj; drogi wysadzone akacyami, przyjemném są zjawiskiem; lecz nie mogę przepomnieć nader dziwnéj okoliczności, a tą jest, że lud porządny i dość zamożny, przy nadzwyczajném uciemiężeniu, które nawet w pobliskiéj okolicy z oburzeniem wspominane bywa.

Olech.

Do mędrka.

(p. L. K.)

Ty wierzysz, jak wielu mniema,
Że myśl ludzka granic niema;
Że może, gdy się wysili,
W koło nieba przebiedz w chwili,
Poznać skutki i przyczyny
Téj niewidoméj sprężyny,
Która wiecznie trąca wszystkiem,
Światy, człowiekiem, jak listkiem.

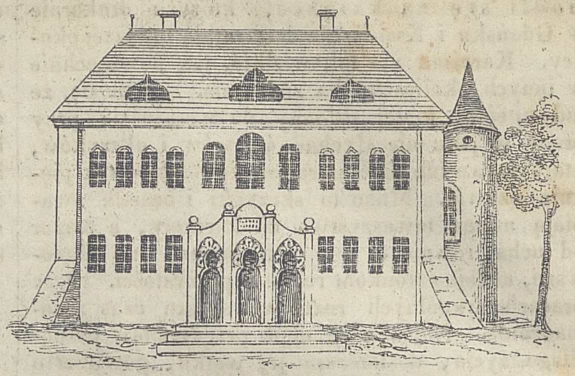
Chociaż ty skrzydły orlemi
Wzbijasz się, wzbijasz do góry,
Aż do tajemnic natury;
A ja tchórz, trzymam się ziemi;
Nie przeszkadza jednak wcale
Pomówić nam poufale;
Tylko proszę bez zapału
I rozsądnie i pomału.

Odkryjże mi, na co, po co,
Ten firmament gwiazdy złocą,
Lecą i krążą bez końca,
A każda większa od słońca;
A słońce już jest tak wielkie,
Że przechodzi miary wszelkie.

Wyznaj, na co te planety,
Które ziemską postać mają;
Te z ogonami komety,
Co mijając wszystkie światy,
Jakby węże się zwijają
Pomiędzy ziółka i kwiaty.

Co utworzyło te dzieła?
Zkąd się nieskończoność wzięła?
Co przed nią naówczas było,
Nim wszystko z miejsca ruszyło?
Co jéj bieg wieczny nadaje?
Do jakiego dążą celu? —
Ale widzę przyjacielu,
Że myśl już w tobie ustaje.
Więc odpocznij, bo ja czuję,
Że cię latanie morduje. —

Odpocząłeś — powiedz teraz,
(Nad czém się męczyłeś nieraz)
Co w nas życie czucia wzrusza?
Co jest wzrok, głos, pamięć, dusza?
Co jest światło, co nam świeci?
I ten czas, co naprzód leci,



Pałac Kruszyna.

Wszystko porywa, obraca,
Wszystko na ziemi przewraca,
I za sobą ręką śmiałą
Ciągnie nieskończoność całą?
Lecz się spuśćmy trocha niżéj,
Bom ja śmielszy ziemi bliżéj.

Mów, po co z wieków w wieki,
Strumyk w rzeczkę, w morza rzeki,
W których nieustannie giną,
Tak spiesznie płyną i płyną? —
Z czego róża w każdéj wiośnie
Tak przyjemne bierze wonie,
Rozmaitą farbą płonie;
Gdy trawka, co przy niéj rośnie,
I dąb, co się wzbił w obłoki,
Ani płonie,
Ani wonie,
Chociaż jedne ciągną soki.

Po co te mnogie owady,
Brzydkie żaby, strute gady?
Po co — (gdy chodzić jest lepiéj)
W miejscu się ślimaczek sklepi
I w swój się ciężar skorupi?
Lecz się mięszasz! — wyznaj szczerze!
Milczysz! — Nie wiesz! — zatém wierzę,
Żeśmy obaj równie głupi,
Ty na górze,
Ja na dole.
Że jest .... jest ktoś .... co naturze
Każe spełniać swoją wolę
Tak ukrycie, tak tajemnie,
Że myśl nasza nadaremnie
W swym polocie i zapędzie
Chce dójść — co było, co będzie.

Ale z twoich oczu widzę,
Iż szepcesz sobie: „kto bredzi,
„Temu niema odpowiedzi."
Ja zaś mówię, a nie szydzę:
„Leć ty sobie ... bo ja stary
„Z skrzydłami wypierzonemi,
„Nie śmiem już ruszyć od ziemi
„I od przodków cnót i wiary.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)